

„Jag darrar”

„Jag darrar” – było drugim zdaniem, które usłyszałem od Jackiego. Pierwsze wypowiedziane po polsku brzmiało „Tak, to ja”, kiedy zapytałem czy rozmawiam z Jackim Jakubowskim. A potem mówiliśmy po polsku. Był rok 1995.

Wiedziałem kim był w Szwecji: uznanym dziennikarzem, bardzo poważanym komentatorem, który zawsze stawał po stronie słabszych, po stronie mniejszości. Czytywałem jego artykuły.

Zadzwoiłem po przeczytaniu jego tekstu w „Judisk Krönika”. Napisał o swoim ojcu, z którym wyemigrował z Polski po antysemickiej kampanii 1967-1968. Z bólem pisał, że kiedy ojciec umierał na raka w szpitalu w Geteborgu, w czasie pełnym cierpień był tylko ze swoimi najbliższymi: rodzicami, siostrami, krewnymi zamordowanymi w Holokauście. On jedyny ocalał z całej rodziny Jakubowskich z Sompolna.

Potrzebowałem rozmowy z Jackim, bowiem podał nazwę tej miejscowości, która dla mnie ma także wielkie znaczenie. Tam urodziła się moja mama Maria, we wsi Sycewo pod Sompolnem urodził się mój ojciec Franciszek. W tej małej miejscowości mieszkało przed wojną ok. 1800 Polaków, 1200 Żydów i 300 Niemców.

Kiedy Jackie odebrał telefon przedstawiłem się i zacząłem pośpiesznie wyjaśniać dlaczego dzwonię: że cała moja rodzina pochodzi stamtąd, że mój dziadek Józef Łukasiak był po I wojnie światowej założycielem i dyrektorem polskiej szkoły powszechnej w Sompolnie. Do tej szkoły zapewne chodził ojciec Jackiego i jego rodzina. Być może mój dziadek uczył ich matematyki. Kiedy przerwałem zapadła cisza a po chwili usłyszałem te słowa „Jag darrar” (*Mam dreszcze*). Jakbym pojawił się z zaświatów.

Jackie szukał śladów Sompolna. Spotkał się wcześniej w Izraelu z nielicznymi ocalałymi spośród Żydów sompoleńskich. Był w Sompolnie raz pod koniec lat 80-tych ubiegłego wieku i zobaczył zrujnowaną i opuszczoną synagogę. Próbował dowiadywać się czegoś ale przyjmowany był raczej nieufnie.

Podczas naszej rozmowy powiedziałem, że może dobrze byłoby razem pojechać do Sompolna. Mieszka tam moja rodzina, która ma swoją ważną pozycję w lokalnej społeczności. A pamięć o moim dziadku żyje wśród starszych ludzi, jego uczniów do dziś. Przyjmują mnie z sympatią, kiedy słyszą, że jestem wnukiem dyrektora Łukasiaka. Ludzie pamiętają też dobrze moją mamę. Tak więc możemy liczyć na otwartość.

I stało się. Dziś nie pamiętam, czy był to rok 1996 czy 1997. Było lato. Umówiliśmy się, że spotkamy się na miejscu. Jackie przyjechał z żoną Annie. Moja rodzina przyjęła nas bardzo serdecznie.

Rano poszliśmy do synagogi przy ul. Piotrkowskiej. Niemcy podczas wojny zamienili ją w magazyn. Po wojnie komuniści też eksploatowali ją jako magazyn doprowadzając synagogę do całkowitej ruiny. Taką widział ją wcześniej Jackie. Teraz ujrzał starannie odnowiony budynek, w którym mieściła się biblioteka gminna. Aby nie było wątpliwości co do historii budynku na ścianie w miejscu gdzie był kiedyś Aron ha-kodesz umieszczona została na niebieskim tle duża żółta gwiazda Dawida.

Jackie chodził między regałami. Zostawiłem go samego w synagodze, w której modlili się jego przodkowie. Czekałem na zewnątrz a potem poszliśmy do urzędu gminy Sompolno.

Tam były przechowywane ocalałe księgi metrykalne Sompolna. Przed przyjazdem zadzwoniłem, upewniłem się, że są na miejscu i że możemy je zobaczyć.

Kiedy przedstawiliśmy się w urzędzie a ja przypomniałem mój telefon pani zniknęła i po chwili wróciła z grubą wielką księgą. Strony tej księgi obejmującej o ile pamiętam rok 1905 wypełnione były piękną, kaligraficzną cyrylicą. Pani potrafiła jednak odczytywać te zapisy i po chwili wertowania powiedziała: „O tu jest Jakubowski. Zgłoszenie urodzin syna.”

Spojrzeliliśmy na ten wpis. Dotyczył jednego z krewnych Jackiego, o których istnieniu wiedział od ojca. Pod starannie wypełnionymi przez rosyjskiego urzędnika liniami

rejestrującymi narodziny stryja widniał podpis ojca dziecka, dziadka Jackiego. Zaskoczyło mnie, że podpis złożony przez dziadka niewprawnym charakterem pisma był po polsku!

Potem poszliśmy na miejsce, gdzie kiedyś istniał cmentarz żydowski. Zniszczony został całkowicie po wojnie. Nie ocalała ani jedna macewa a na jego miejscu postawiono bloki mieszkalne.

Chodziliśmy jeszcze trochę po miasteczku, w którym przed wojną mieszkało tylu Żydów. Jedynym śladem po nich pozostał budynek synagogi. Przeszliśmy ulicą Kaliską, przy której stał dom mojego dziadka i w którym urodziła się moja mama. Nieopodal przy tej samej ulicy stał dom, w którym mieszkał dziadek Jackiego z rodziną i w którym prowadził sklep rzeźniczy z koszerłą cieleciną.

Już nigdy więcej Jackie nie pojechał do Sompolna. Może ta wizyta pomogła mu zamknąć pełne bólu wspomnienie o ojcu umierającym w otoczeniu przywoływanych cieni braci, sióstr, krewnych zagazowanych i spopielenych tak jak pozostali Żydzi ze Sompolna w Chełmnie nad Nerem (Kulmhof), 2 lutego 1942 roku. Nie wracaliśmy już nigdy potem w rozmowach do Sompolna.

Czasami myślę o nim jak o moim żydowskim rówieśniku ze Sompolna, z którym nigdy nie spotkałem się w dzieciństwie, tam na miejscu, bo Holocaust pochłonął jego całą rodzinę. A komunistyczny terror najpierw zmusił mojego dziadka do opuszczenia miasteczka po II wojnie światowej a potem zamordował w roku 1951.

Może też myślał o mnie jak o polskim koledze, rówieśniku ze Sompolna?

Jackie miał sentyment do Polski. I ogromny ból, po tym co go spotkało jako Żyda w Polsce. Był niezwykle uczulony na polski antysemityzm. Z wielkim szacunkiem traktował tych, którzy chcieli o tym rozmawiać i zwalczali antysemityzm we współczesnej Polsce.

Bardzo lubił polską kuchnię i zawsze taką restaurację musiałem wybierać, kiedy przyjeżdżał do Warszawy. Prowadziliśmy wtedy poważne i niepoważne rozmowy o Polsce, o Szwecji, o historii. Lubiał się śmiać, miał ogromne poczucie humoru, dystans do siebie.

Spotykaliśmy się także w Sztokholmie. Bywał w domu naszej córki Marty i jej męża Alfa przy Linnégatan. Okazało się, że był to dom, w którym on sam mieszkał wiele lat temu w Sztokholmie. Czuliśmy się jak rodzina.

Ostatni raz widziałem Go w grudniu ubiegłego roku w Sztokholmie na spotkaniu o mojej książce o polskim pogromie Żydów we Lwowie w listopadzie 1918 roku, w pierwszych dniach niepodległości Polski. Zorganizowało je sztokholmskie Towarzystwo wspierające Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN w Warszawie. Przez wiele lat Jackie był jego przewodniczącym i pracował na rzecz powstania muzeum i dialogu polsko-żydowskiego.

Chciałem się z nim wtedy jeszcze osobno spotkać ale z pewnym skrępowaniem wymówił się. Znać było po nim wyraźnie chorobę. Był speszony jej objawami, drżeniem rąk, pewną słabością. Powiedział, że spotkamy się kiedy poczuje się lepiej. Wtedy zadzwoni.

Wręczyłem mu moją książkę. Bardzo zależało mi by przeczytał. Dla mnie był jednym z najważniejszych czytelników. Nie wiem czy to zrobił.

Choroba rozwijała się. Nie zadzwonił.

Żegnaj Jackie!

Grzegorz Gauden, Grotów 9 czerwca 2020

G. Gauden, prawnik, ekonomista, dziennikarz, działacz Solidarności w Poznaniu, internowany 13 grudnia 1981, na emigracji w Szwecji 1984-1993, redaktor naczelny Rzeczpospolitej 2004-2006, dyrektor Instytutu Książki 2008-2016, autor publikacji "Lwów – kres iluzji. Opowieść o pogromie listopadowym 1918", Universitas 2019, wyróżnionej Nagrodą Historyczną Polityki.